

NEW YORK TIMES  
BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

# NORA ROBERTS



ODNALEZIONY  
SKARB

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

**Nora Roberts**

# **Odnaleziony skarb**

Przełożyła

Katarzyna Ciężyńska

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Edwin J. Hardesty chyba naprawdę w to wierzył. Choć nigdy nie należał do ludzi, którzy puszczejają wodze fantazji czy gonią za marzeniami, to jednak w jego spokojnym, poświęconym literaturze życiu nastąpił moment, kiedy całkowicie pochłonęło go poszukiwanie skarbu. Sądząc po sporządzonych przez niego notatkach, mapach, wykresach i zgromadzonych książkach, był przekonany, że naprawdę go znalazł.

Mrok wyłożonego boazerią gabinetu rozjaśniała pojedyncza lampa. W kręgu światła na solidnym dębowym biurku widniała dłoń – wąska, szczupła, bez pretensjonalnych pierścionków i nie przesadnie wypielęgowana. A jednak nawet bez ozdób była to zdecydowanie kobieca dłoń, którą łatwo można by sobie wyobrazić z porcelanową filiżanką albo wachlarzem z piór. Elegancka dłoń, choć jej właścicielka nie uważała się za elegancką, delikatną czy szczególnie kobiecą. Kathleen Hardesty, podobnie jak jej ojciec, całe swoje dorosłe życie poświęciła nauczaniu. Jej główną troskę stanowiły umysły jej uczniów, pogłębianie ich wiedzy i poszerzanie horyzontów. Dotyczyło to również samej Kathleen. Ojciec od dzieciństwa wpajał jej, jak ważna jest edukacja. Podkreślał wyższość wykształcenia nad wszelkimi innymi aspektami życia. Dorastaniu Kathleen towarzyszył zapach kurzu gromadzącego się na książkach oraz łagodny ton niestrudzonych nauk ojca.

Oczekiwano od niej, że będzie najlepszą uczennicą, i spełniła te oczekiwania. Spodziewano się, że pójdzie śladem ojca, wybierając zawód. W wieku dwudziestu ośmiu lat Kate właśnie kończyła pierwszy rok pracy jako profesor literatury angielskiej na Uniwersytecie Yale.

W półmroku cichego gabinetu wyglądała na nauczycielkę literatury. Jasnobrązowe włosy starannie upięta na karku licznymi szpilkami. Szylkretowe oprawki okularów kontrastowały z mlecznobiałą cerą. Wyraźnie zarysowane kości policzkowe nadawały jej twarzy pewną wyniosłość, którą przełamywały ciepłe sarnie oczy.

Żakiet Kathleen wisiał na oparciu fotela, jej bluzka sprawiała wrażenie świeżo wyprasowanej. Podwinięte mankiety odsłaniały delikatne nadgarstki i płaski szwajcarski zegarek na lewej ręce. W uszach nosiła gustowne złote kolczyki, ofiarowane jej przez ojca na dwudzieste pierwsze urodziny, jedyny tak osobisty prezent, jaki kiedykolwiek od niego dostała.

Siedem długich lat później i jeden krótki tydzień po śmierci ojca Kate siedziała przy jego biurku. W pokoju wciąż unosił się zapach jego wody kolońskiej i tytoniu do fajki, którą palił wyłącznie tutaj.

W końcu zebrała się na odwagę, żeby przejrzeć jego papiery.

Nie miała pojęcia o chorobie ojca. Hardesty, mężczyzna tuż po sześćdziesiątce, wyglądał na zdrowego i silnego. Nie wspominał córce o swoich wizytach u lekarza, badaniach, wynikach elektrokardiogramu ani małych pigułkach, które stale ze sobą nosił. Znalazła je w wewnętrznej kieszeni marynarki. Atak serca. Nie wiedziała, że jego serce było takie słabe, bo nigdy nie dzielił się z nikim swoimi problemami. Nie wiedziała o wykresach, dokumentacji ani notatkach, które trzymał w biurku, bo swoimi marzeniami

też się z nikim nie dzielił.

Teraz zastanawiała się, czy w ogóle знаła człowieka, który ją wychował. Matkę ledwie zachowała w pamięci, ale mama odeszła ponad dwadzieścia lat temu. A ojciec żył jeszcze przed tygodniem.

Opierając plecy o oparcie fotela, przesunęła okulary na czoło, a potem kciukiem i palcem wskazującym potarła grzbiet nosa. Próbowwała na własny użytek przywołać postać ojca, oddzielona od ciemności tylko snopem światła z lampy na biurku.

Hardesty był wysokim, postawnym mężczyzną z bujną szpakowatą czupryną i spokojnym obliczem. Lubił ciemne garnitury i białe koszule. Jediną jego słabością był manikiur, który robił co tydzień. A jednak to nie fizyczny obraz ojca sprawiał Kate największą trudność. Jako ojciec...

Nigdy nie był dla niej surowy. Nie pamiętała, by choć raz podniósł głos, zwracając się do niej, czy kiedykolwiek ją uderzył. Nie musiał tego robić, pomyślała z westchnieniem. Wystarczyło, że dał wyraz swojemu rozczarowaniu i dezaprobacie.

Był inteligentny, niestrudzony, oddany. Ale wszystkie te cechy odnosiły się do jego powołania. Jako ojciec... zastanowiła się Kate. Nigdy nie był dla niej surowy. Nic więcej nie przychodziło jej na myśl i z tego powodu zalała ją kolejna fala wyrzutów sumienia i żalu.

Nie zawiodła go, tego była pewna. Zresztą sam jej to powiedział, dokładnie tymi słowami, kiedy została przyjęta do pracy na wydział anglistyki Uniwersytetu Yale. Swoją drogą ojcu w głowie się nie mieściło, by mogła go rozczarować. Kate miała świadomość, że oczekiwał, iż za dziesięć lat zostanie szefową wydziału, chociaż nigdy o tym nie rozmawiali. Tak daleko sięgały jego marzenia dotyczące córki.

Czy w ogóle zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo go kochała? Dumając nad tym, zamknęła oczy, zmęczone godzinami odcyfrowywania charakteru pisma ojca. Czy miał świadomość, jak rozpaczliwie pragnęła go zadowolić? Gdyby choć raz oznajmił jej, że jest z niej dumny...

Nie była przy nim w tych ostatnich chwilach, o których czyta się w książkach albo ogląda na filmach. Kiedy dotarła do szpitala, ojciec już nie żył. Zabrakło czasu na słowa. Zabrakło czasu na łzy.

Teraz siedziała sama w zadbanym domu na Cape Cod. Pani do sprzątanía będzie nadal przychodziła w środowe poranki, a ogrodnik w soboty, żeby skosić trawę. Jej pozostanie robota papierkowa, sortowanie, układanie, wyrzucanie.

To się da zrobić. Kate odchyliła się do tyłu na zniszczonym skórzanym fotelu ojca. To się da zrobić, ponieważ to są sprawy praktyczne. A z takimi sprawami radziła sobie bez kłopotu. Ale co z dokumentami, które właśnie znalazła? Co począć z tymi starannymi wykresami, notesami pełnymi informacji, wskazówek, historii, teorii? Ponieważ należała do osób rządzących się logiką, rozważała, czy ich porządnie nie posegregować i nie pochować do teczek.

Ale znów inna jej część, ta, dzięki której człowiek od czasu do czasu zatracą się w fantazjach, w marzeniach typu „co by było, gdyby”, ta strona Kate pozwalała jej dostrzegać w słowie pisanym nieogarnione możliwości. Papiery na biurku ojca kusiły ją i zapraszały.

On w to wierzył. Pochyliła się znowu nad papierami. On w to wierzył, w innym wypadku nie traciłby

czasu na dokumentację, badania, snucie hipotez. Nie ma już możliwości przedyskutowania tego z ojcem. A jednak czyż nie mówił jej o tym w pewien sposób, między wierszami?

Skarb. Zatopiony skarb. Zupełnie jak w powieści czy hollywoodzkim filmie. Sądząc z ilości kartek i notesów na biurku, ojciec przez wiele miesięcy – a może i lat – zbierał informacje, które pomogłyby zlokalizować angielski statek, który zatonął u wybrzeży Karoliny Północnej dwieście lat temu.

Kate natychmiast zobaczyła oczami wyobraźni Edwarda Czarnobrodego, krwiożerczego pirata, w swoim czasie będącego postrachem mórz. Takie rzeczy zdarzają się w powieściach przygodowych, pomyślała. W romansach...

Wyspa Ocracoke. Wspomnienie było wyraźne, słodkie i bolesne. Kate starała się wymazać z pamięci wszystko, co działo się podczas wakacji przed czterema laty. Wszystko i wszystkich. Teraz, skoro ma podjąć rozsądną decyzję na temat przyszłości, musi przywołać tamte długie leniwe miesiące na jednej z oddalonych od świata wysp przybrzeżnych Karoliny Północnej.

Zaczęła wówczas pisać pracę doktorską. Ojciec zaskoczył ją informacją, że zaplanował spędzić lato na Ocracoke i zaprasza ją, by mu towarzyszyła. Pojechała, rzecz jasna; zabrała ze sobą małą maszynę do pisania, pudło książek, ryzy papieru. Nie spodziewała się, że plaża z białym piaskiem i wołanie mew tak ją uwiódą. Nie spodziewała się, że zakocha się tak rozpaczliwie i nieprzytomnie.

Nieprzytomnie, powtórzyła Kate, jakby w obronie własnej. Musi sobie zapisać w pamięci, że to najbardziej trafne określenie. Bowiem w jej uczuciach do Kaya Silvera nie było krztyny rozsądku.

Nawet jego imię, pomyślała, było wyjątkowe, niekonwencjonalne, efekciarskie. Pasowali do siebie jak woda i ogień. To jednak nie powstrzymało jej; tamtego ciepłego, magicznego lata straciła dla niego głowę, serce i niewinność.

Nadal widziała go przy sterze wypożyczonej przez ojca łodzi, jak płynął pod wiatr roześmiany, a jego ciemne włosy fruwały na wietrze. Wciąż pamiętała ten podniecający, uderzający do głowy stan nieważkości, kiedy nurkowali z akwalungiem w ciepłych przybrzeżnych wodach. Kate była tak zajęta tym, co się jej przydarzyło, że umknęło jej uwadze nagłe zainteresowanie ojca łodzią i nurkowaniem.

Była zbyt zaskoczona faktem, że taki mężczyzna jak Kay zainteresował się kimś takim jak ona, by dostrzec zaabsorbowanie ojca przyplływami i falami. Za dużo działo się w jej życiu, aby zastanawiać się, że przecież ojciec nigdy dotąd nie łowił ryb jak inni urlopowicze.

Teraz miała już za sobą młodzieńcze urojenia. Dobrze pamiętała, jak ojciec godzinami siedział w hotelowym pokoju, pochłaniając książki, które przywiózł ze sobą. Już wtedy prowadził badania. Była przekonana, że kontynuował je podczas kolejnych wakacji, kiedy już nie chciała mu towarzyszyć. Nie miała ochoty tam wracać. Z powodu Kaya Silvera.

Kay chciał, żeby uwierzyła w bajki. Prosił o rzeczy niemożliwe. Kiedy mu odmówiła, przestraszona, wzruszył ramionami i odszedł, nie oglądając się za siebie. Już nigdy nie wróciła na plażę z białym piaskiem.

Opuściła wzrok na papiery ojca. Teraz musi tam wrócić – pojechać i dokończyć jego dzieło. Być może



to jego najważniejszy testament i spadek, ważniejszy niż dom, fundusz powierniczy, biżuteria po mamie. Jeśli poukłada i schowa te papiery, nigdy nie zazna spokoju.

Muszę tam wrócić, stwierdziła ponownie, zdejmując okulary i kładąc je porządnie na bibułce. Musi odnaleźć Kaya Silvera. Niegdyś aspiracje ojca odsunęły ją od Kaya, teraz, po czterech latach, to one znów ich łączą.

Ale doktor Kathleen Hardesty wiedziała, czym się różni bajka od rzeczywistości. Sięgając do szuflady biurka, wyjęła kartkę grubego kremowego papieru listowego i zabrała się do pisania.

Wiatr smagał go z całej siły, kiedy dodał gazu. Kay lubił prędkość tak samo, jak leniwe popołudnia na hamaku. Dla tych dwóch rzeczy warto żyć. Deszcz maleńkich słonych kropelek uderzał go w twarz. Kay nabierał powietrze głęboko do płuc. Przywykł do wibracji pokładu pod stopami, a mimo to nadal je czuł. Należał do osób, które zauważają każdy drobiazg i cieszą się nim.

Wychował się w tym spokojnym, położonym z dala od świata miasteczku na wybrzeżu i chociaż miał za sobą wiele podróży, nie zamierzał wynosić się stąd na stałe. Odpowiadało mu to miejsce, wolność, jaką dawało morze, i mała społeczność, gdzie wszyscy się znali.

Turyści mu nie przeszkadzali; miał świadomość, że dzięki nim miasteczko żyje. Wolał jednak swoją wyspę w zimie. Wtedy rządziły tu zimne sztormowe wiatry i tylko najdzielniejszym starczało odwagi, by płynąć promem przez przesmyk oddzielający ją od wyspy Hatteras.

Wy pływał na połów, ale w przeciwieństwie do większości sąsiadów, rzadko sprzedawał swoją zdobycz. Sam zjadał to, co udało mu się złowić. Nurkował, od czasu do czasu zbierał muszle, ale i to robił wyłącznie dla własnej przyjemności. Czasami, kiedy miał ochotę na towarzystwo, zabierał na łódź turystów chętnych łowić ryby czy nurkować. Zdarzały się jednak popołudnia, takie jak to, kiedy woda mieniła się w świetle, a on chciał mieć morze tylko dla siebie.

Zawsze był niespokojnym duchem. Matka mówiła, że przyszedł na świat dwa tygodnie wcześniej, bo zabrakło mu cierpliwości, by czekać na wyznaczony termin. Tej wiosny Kay skończył trzydzieści dwa lata, ale daleko mu było do tego, by się ustatkować. Wiedział, czego pragnie: żyć tak, jak chce. Kłopot w tym, że nie był pewny, czego chce.

W tym momencie wybrał bezkresne niebo i nieskończone morze. Ale bywały chwile, kiedy domyślał się, że to nie wystarczy.

Słońce grzało mocno, wiał chłodny wiatr. Silnik łodzi pomrukiwał rytmicznie, w małej chłodziarce leżały złowione ryby. Przyrządził je sobie na kolację. W takie skrzące się w słońcu popołudnie to wystarczy do szczęścia.

Ktoś z brzegu mógłby go wziąć za pirata, gdyby w dzisiejszych czasach istnieli jeszcze piraci. Nosił tak długie włosy, że zaczesywał je za uszy; sięgały mu za kołnierzyk koszuli. Głęboką czerń włosów zawdzięczał przodkom: Indianom Arapaho albo Sycylijczykom. Oczy miał przepastne, ciemnozielone, w odcieniu morza w pochmurny dzień. Słońce przyciemniło mu skórę, jędrną i sprężystą dzięki długim

latom spędzonym na wodzie. Rysy także odziedziczył po przodkach – zdecydowane, wyraziste, jak wyrzeźbione.

Kiedy uśmiechał się, tak jak w tej chwili, ścigając się z wiatrem do brzegu, na jego twarzy malowała się zuchwała niezależność, która tak pociągała kobiety. Kiedy się nie uśmiechał, jego oczy były zimne jak oczy lwa prężącego się do skoku. Już dawno się przekonał, że także temu kobiety nie potrafią się oprzeć.

Kay zwolnił, wyłączył silnik. Łódź zakołysała się i dopłynęła do kei w porcie Silver Lake. Poruszając się szybko i sprawnie, jak człowiek urodzony na morzu, Kay wyskoczył na pomost, żeby zacumować łódź.

– Złapałeś coś?

Kay przywiązał linę i odwrócił głowę. Uśmiechnął się z roztargnieniem. Z bratem widywał się niemal codziennie.

– Dostyc. Nie ma ruchu w Azylu?

Teraz Marsh się uśmiechnął i w tym momencie można było dostrzec podobieństwo między braćmi, chociaż oczy Marsha były łagodne i jasnobrązowe, a włosy porządnie uczesane.

– Niepokoisz się o swoje inwestycje?

Kay lekko wzruszył ramionami.

– Dlaczego miałbym się niepokoić, skoro ty się o nie troszczysz?

Marsh nie skomentował jego słów. Znali się przecież od zawsze. Jeden nie potrafił usiedzieć na miejscu, drugi był uosobieniem spokoju. Ta różnica nigdy im nie przeszkadzała.

– Linda zaprasza cię na kolację. Martwi się o ciebie.

No jasne, pomyślał rozbawiony Kay. Jego szwagierka uwielbiała wszystkim matkować, chociaż była pięć lat młodsza od Kaya. To dzięki jej podejściu restauracja, którą prowadziła z Marshem, tak znakomicie prosperowała, poza tym Marsh miał smykałkę do interesów, a Kay sporo zainwestował i świetnie odnowił lokal. Kay pozostawił kierowanie restauracją bratu i bratowej. Był właścicielem, miał oko na dochody i straty, ale nie obchodziło go codzienne dogłądanie interesu.

Zabezpieczywszy liny, wytarł dłonie w nogawki obciętych dżinsów.

– Jaką mamy dziś wieczór specjalność dnia?

Marsh włożył ręce do kieszeni i zakołysał się na piętach.

– Rybę.

Kay z uśmiechem uniósł wieko swojej małej chłodziarki i pokazał bratu zawartość.

– Powiedz Lindzie, żeby się nie martwiła. Mam co jeść.

– To jej nie usatysfakcjonuje. – Marsh zerknął na brata, kiedy Kay odwrócił się w stronę morza. – Jej zdaniem za dużo czasu spędzasz sam.

– Człowiek spędza za dużo czasu samotnie, jeśli nie lubi samotności. – Kay obejrzał się przez ramię. Nie chciał teraz podejmować dyskusji, kiedy radość z pędu i morza wciąż była tak żywa. – Może powinniście pomyśleć o drugim dziecku? Linda byłaby wtedy zbyt zajęta, żeby martwić się o twojego



starszego brata.

– Daj spokój. Hope ma dopiero osiemnaście miesięcy.

– Musisz dodać do tego dziewięć – przypomniał beztrosko Kay. Uwielbiał swoją bratanicę, bo niezłe z niej było diablątko. – Tak czy owak, wygląda na to, że to ty odpowiadasz za ciągłość rodu.

– Uhm. – Marsh przestąpił z nogi na nogę, odchrząknął i zamilkł. Miał taki zwyczaj od dzieciństwa, a Kaya, zależnie od sytuacji, złościło to lub bawiło. Teraz denerwowało go to tylko trochę.

Coś wisiało w powietrzu. Kay czuł to, ale nie wiedział dokładnie, o co chodzi. Może zanosi się na sztorm, pomyślał. Jeden z tych sztormów, które cierpliwie i wytrwale szykują się do ataku przez wiele tygodni. Był pewien, że go wyczuwał.

– Powiesz mi, co ci jeszcze leży na żołądku? – zasugerował Kay. – Chciałbym już pójść do domu.

– Dostałeś list. Przez pomyłkę trafił do naszej skrzynki.

Takie pomyłki się zdarzały, ale po twarzy brata widział, że to nie wszystko. Narastało w nim poczucie zbliżającej się burzy. Wyciągnął rękę bez słowa.

– Kay... – zaczął Marsh. Nie mógł nic powiedzieć, tak jak nie miał nic do powiedzenia przed czterema laty. Sięgnął do tylnej kieszeni i wyjął z niej list.

Koperta była z grubego kremowego papieru. Kay nie musiał nawet czytać adresu nadawcy. Charakter pisma natychmiast obudził wspomnienia. Przez moment nie mógł oddychać, jakby ktoś uderzył go w splot słoneczny. W końcu powoli wypuścił powietrze.

– Dzięki – powiedział jakby nigdy nic. Wsadził list do kieszeni, wziął chłodziarkę i sprzęt.

– Kay... – Marsh znów przerwał ciszę. Brat odwrócił głowę, a jego chłodne, nieco zniecierpliwione spojrzenie mówiło bardzo wyraźnie: zostaw mnie w spokoju. – Gdybyś zmienił zdanie w sprawie kolacji...

– Dam ci znać. – Kay ruszył przed siebie nabrzeżem, nie oglądając się więcej.

Cieszył się, że nie przyjechał do portu samochodem. Musiał się przejść. Potrzebował ruchu i świeżego powietrza. Musi zachować jasność umysłu, wspominając to, o czym wolał zapomnieć. A przecież nigdy tego nie zapomniał.

Kate. Cztery lata temu zniknęła z jego życia z tą samą chłodną precyzją, z jaką w nie wkroczyła. Przypominała mu wiktoriańską lalkę – wydawała się nieco pruderyjna, niedostępna, odrobinę wyniosła. Zazwyczaj irytowały go starannie splecione dłonie i sztywne maniery, a mimo to zapragnął jej niemal od pierwszego wejrzenia.

Z początku sądził, że zainteresował się nią właśnie dlatego, że tak wiele ich różniło. Stanowiła dla niego wyzwanie – była zdobywcą, o którą musiał walczyć. Z przyjemnością uczył ją nurkować, obserwował jej postępy. Co prawda nie mogła pochwalić się zbyt ponętymi kształtami, a jednak jej widok w obcisłym skafandrze nurka nie był bynajmniej przykry. Miała szczupłą, niemal chłopięcą figurę i długie miękkie loki.

Wciąż pamiętał ten pierwszy raz, kiedy rozpuściła włosy, uwalniając je ze schludnego koka. Zabrakło

mu tchu, wlepiął w nią wzrok zauroczony. Miał wielką ochotę dotknąć tych włosów i zrobiłby to, gdyby jej ojciec nie stał obok. Ale jeśli mężczyzna jest mądry, jeżeli jest uparty, znajdzie sposób na to, żeby zostać z kobietą sam na sam.

I Kay znalazł sposób. Kate bardzo spodobało się nurkowanie. Zabierał ją na wodę – a w zasadzie pod wodę, do milczącego świata jak ze snu, który olśnił ją tak, jak od zawsze olśniewał jego.

Pamiętał, jak pocałował ją po raz pierwszy. Byli mokrzy i zmarznięci po nurkowaniu, stali na pokładzie jego łodzi. Kay widział latarnię i niewyraźną linię brzegową za plecami Kate. Jej mokre włosy opadały na plecy, lśniły od wody, która spływała po nich kroplami. Wyciągnął rękę i ujął w dłoń pasmo jej włosów.

– Co robisz?

Cztery lata później wciąż słyszał ten cichy, wyważony głos z akcentem ze Wschodu i pobrzmiewającą w nim ciekawość. Kate patrzyła na niego pytająco.

– Zamierzam cię pocałować.

W jej oczach nadal dostrzegał zaciekawienie, które tak go intrygowało.

– Dlaczego?

– Ponieważ mam na to ochotę.

Dla niego to było takie proste. Chciał tego. Kiedy przyciągnął ją do siebie, czuł, że zeszywniała. A gdy rozchyliła usta, żeby zaprotestować, zakrył je swoimi wargami. Nie trwało to dłużej niż jedno uderzenie serca, a jej ciało przestało się opierać. Oddała mu pocałunek z żarliwością, która nie znajdowała dotąd ujścia, z namiętnością połączoną z niewinnością. Kay był wystarczająco doświadczony, aby to rozpoznać, i to również go zafascynowało. Zakochał się po uszy, jak sztubak.

Kate pozostała dla niego tajemnicą, chociaż spędzali razem długie godziny wypełnione śmiechem i niespiesznymi rozmowami. Podziwiał jej głód wiedzy. Miała zwyczaj porządkowania informacji i umieszczania ich we właściwych przegródkach, co wprawiało go w prawdziwe zdumienie. Została entuzjastką nurkowania, ale nie wystarczało jej, że potrafiła dość swobodnie pływać pod wodą, oddychając tlenem z butli. Musiała wiedzieć, jak ten zbiornik działa, dlaczego ma taką budowę. Kay obserwował, jak chłoneła wszystko, co jej mówił, i był przekonany, że Kate zachowa te wiadomości na zawsze.

Wieczorami spacerowali brzegiem morza, a ona recytowała z pamięci wiersze. Piękne słowa, poezje Byrona, Shelleya, Keatsa. On zaś, na którym podobne rzeczy nigdy nie robiły większego wrażenia, wsłuchiwał się w jej głos, który nadawał tym słowom osobisty charakter. Potem zaczęła mówić o składni, pentametrze, a Kay znajdował coraz to nowe sposoby na to, by odwrócić jej uwagę.

Przez trzy miesiące myślał o niej niemal bezustannie. Po raz pierwszy brał pod uwagę zmianę swojego stylu życia. Jego niewielki dom nieopodal plaży wymagał remontu. Brakowało w nim mebli. Kate potrzebowałyby czegoś więcej niż skrzynek po mleku i hamaka, które jemu w zupełności wystarczały. Do tej pory uważał swoje plany na życie za rzecz oczywistą, ponieważ był młody i nigdy dotąd naprawdę się

nie zakochał.

A jednak Kate go opuściła. W jej planach nie było dla niego miejsca.

Jej ojciec wrócił na wyspę następnego lata, przyjechał na kolejne wakacji. Kate więcej się nie zjawiała. Zrobiła doktorat i wykładała na prestiżowym uniwersytecie. Miała to, czego chciała. On także miał to, czego chciał, powiedział do siebie, otwierając drzwi domu. Robił, co chciał i kiedy chciał. Sam wyznaczał sobie cele i dyktował warunki. Jego odpowiedzialność rozciągała się tak daleko, jak sobie życzył. Uważał, że już samo to oznacza sukces.

Postawiwszy chłodziarkę na podłodze, otworzył lodówkę. Wyjął butelkę i jednym haustem wypił połowę zimnego piwa. Częściowo splukało gorycz z jego ust.

*Drogi Kayu,*

*Być może dotarła do Ciebie wiadomość, że mój ojciec zmarł na atak serca dwa tygodnie temu. Nastąpiło to niespodziewanie. Teraz usiłuję sfinalizować mnóstwo związanych z tym drobnych spraw.*

*Przeglądając papiery ojca, zorientowałam się, że zamierzał wybrać się na wyspę i miał skorzystać z Twoich usług. W tej chwili jest konieczne, żebym to ja zajęła jego miejsce. Z powodów, które wyjaśnię ci osobiście, potrzebuję Twojej pomocy. Otrzymałeś od ojca zaliczkę. Kiedy przyjadę na Ocracoke piętnastego, omówimy warunki.*

*Jeśli to możliwe, skontaktuj się ze mną w hotelu albo zostaw mi wiadomość. Mam nadzieję, że się dogadamy. Pozdrów ode mnie Marsha. Może uda mi się spotkać z nim podczas mojego pobytu.*

*Pozdrawiam,*

*Kathleen Hardesty*

A więc jej stary umarł. Kay odłożył list i znów sięgnął po piwo. Nie mógł powiedzieć, że darzył Edwina Hardesty'ego sympatią. Ojciec Kate był człowiekiem surowym i pozbawionym poczucia humoru. A jednak Kay skłamałby, mówiąc, że go nie lubił. W jakiś dziwny sposób przywykł do jego towarzystwa podczas kilku minionych wakacji. Ale tego lata zamiast niego będzie Kate.

Zerknął znów na list, potem odświeżył sobie pamięć i przypomniał datę. Dwa dni, pomyślał. Będzie tutaj za dwa dni... żeby omówić warunki. Na jego wargach błąkał się uśmiech, który nie miał nic wspólnego z radością. Zgoda, omówimy warunki, przystał w milczeniu, ponownie przeglądając list.

Chciała zająć miejsce ojca. Czy pisząc te słowa, miała świadomość, ile w nich jest ironii? Kathleen całe życie posłusznie podążała śladami ojca. Czemu to miałoby się zmienić po jego śmierci?

Czy Kate się nie zmieniła? – pomyślał. Czy ta fascynująca aura niewinności i rezerwy wciąż ją otacza? A może zbladła z biegiem lat? Czy owa dość słodka pruderia rozwinęła się w sztywność i surowość? Za dwa dni przekona się o tym na własne oczy. Rzucił list na blat, nie do kosza na śmieci.

A zatem chciała skorzystać z jego usług. Opierając dłonie o zlewozmywak, wyjrzał przez okno w stronę morza. Chciała ubić z nim interes – wynająć jego łódź, jego sprzęt i jego czas. Poczł zółć podchodzącą do gardła i przełknął ją równie łatwo jak piwo. A więc dobrze, dostanie to, czego pragnie. I zapłaci mu.

Już on tego dopilnuje.

Kay wyszedł z kuchni, zostawiając złowione ryby w chłodziarce. Od słonej bryzy i pędu po falach zgłodniał, ale teraz stracił apetyt.

Kate wjechała na prom płynący na Ocracoke. Ranek był chłodny, powietrze wyjątkowo przejrzyste. Mimo to miała ochotę oprzeć głowę i zamknąć oczy. Nie potrafiła wyjaśnić, jaki impuls kazał jej jechać z Connecticut samochodem, zamiast wsiąść do samolotu, ale teraz, kiedy zbliżała się do celu, była za bardzo zmęczona, żeby to analizować.

Na siedzeniu obok niej leżała teczka, a w niej dokumenty, które zabrała z biurka ojca. Kiedy już znajdzie się w hotelu na wyspie, może przejrzy je ponownie i lepiej to wszystko zrozumie. Być może odzyska przeświadczenie, że postępuje właściwie. W ciągu paru minionych dni straciła je do szczętu.

Im bliżej była wyspy, tym częściej zdawało jej się, że popełniła błąd. Nie, nie chodziło o wyspę – tylko o Kaya. To był fakt, a Kate wiedziała, że należy stawiać czoło faktom, żeby mądrze sobie z nimi poradzić.

Zostało jej trochę czasu na schłodzenie emocji, które podczas podróży na południe zaczęły w niej się budzić. Wiedziała, że to głupie. W końcu nie była kobietą, która wraca do kochanka, chciała jedynie zatrudnić pletwonurka do bardzo szczególnego przedsięwzięcia. Dawne uczucia nie wejdą jej w paradę, minęły i należą do przeszłości.

Kate Hardesty, która pojawiła się na Ocracoke przed czterema laty, miała bardzo niewiele wspólnego z doktor Kathleen Hardesty, która jechała tam teraz. Nie była już taka młoda, niedoświadczona ani łatwowierna jak wtedy. Swoboda i beztroska Kaya już nie wywołują w niej tak żywego oddźwięku. Ani obaw i lęku. Jeżeli Kay przyjmie jej warunki, zostaną partnerami w interesach.

Poczuła lekkie kołysanie promu. Tak, jeśli Kay niewiele się zmienił, perspektywa nurkowania w poszukiwaniu skarbu przemówi do jego umiłowania przygód, przekonywała samą siebie.

Jej wiedza na temat technicznej strony nurkowania była dość obszerna. Wiedziała, że nie znajdzie nikogo, kto lepiej niż Kay nadawałby się do tej pracy. A przecież zawsze należy zatrudniać najlepszych współpracowników. Bardziej zrelaksowana i mniej zmęczona, Kate wysiadła z samochodu i stanęła przy relingu. Z tego miejsca widziała pikujące mewy i maleńkie niezamieszkane wysepki mijane po drodze. Czowała się, jakby wracała do domu, ale odsunęła od siebie to uczucie. Jej dom był w Connecticut. I tam wróci po załatwieniu sprawy, która ją tu przywiodła.

Za rufą woda wirowała, silnik zagłuszał jej huk. Kate obserwowała kilwater. Jedną z wysepek prawie całkiem przesłoniło stado dużych brązowych pelikanów. Kate uśmiechnęła się zadowolona, że znowu widzi te oryginalne ptaki. Na długiej mierzei rybacy łowili przy styku zatoki z morzem. Spienione fale uderzały o siebie w miejscu spotkania wód zatoki z otwartym oceanem. Kate widziała to już wcześniej i zachowała ten obraz w pamięci. Pamiętała też, jak zdradliwy był prąd wzdłuż tej granicy.

Podeksytowana odetchnęła głęboko, wsiadła do samochodu. To, co niebezpieczne, zawsze jest

podniecające.

Wreszcie prom przybił do portu. Jazda do miasta nie zabierze jej wiele czasu. I nie sposób się tu zgubić. Fale uderzały z jednej strony, dźwięk płynął gładko na drugą – w świetle późnego poranka woda z obu stron miała odcień głębokiego błękitu.

Już się nie denerwowała, przynajmniej tak sobie wmawiała. To zupełnie normalne, to tylko trema, onieśmienie. Była gotowa na kolejne spotkanie z Kayem, na rozmowę i współpracę, jeżeli tylko dojdą do porozumienia.

Łagodne wilgotne powietrze wpadało przez otwarte okna. Prawie zapomniała, jak kojące może być powietrze czy dźwięk wody rytmicznie uderzającej o piaszczysty brzeg. Dobrze, że tu przyjechała. Kiedy ujrzała pierwsze podniszczone budynki miasteczka, poczuła ulgę. Teraz, kiedy już się tutaj znalazła, nie miała odwrotu.

Hotel, w którym tamtego lata mieszkała z ojcem, leżał od strony cieśniny. Był mały i cichy. Obsługa według standardów północnej części kraju pewnie zasługiwała na miano flegmatycznej, ale wszystkie niedostatki wynagradzał widok z okna.

Kate zajęła od frontu i wyłączyła silnik. Westchnęła z zadowoleniem. Zrobiła pierwszy krok i była gotowa na następny.

Kiedy wysiadała z samochodu, dojrzała go. Na moment pewna siebie profesorka literatury angielskiej zniknęła gdzieś i Kate była tylko kobietą bezbronną wobec swoich emocji.

O mój Boże! Nic się nie zmienił. Ani trochę. Kiedy Kay zbliżał się do niej, przypominała sobie wszystkie pocałunki, wszystkie wyszeptane słowa, szaloną burzę ich miłości. Bryza rozwiewała mu włosy, odsłaniając twarz, tak dobrze jej znaną. Słońce przygrzewało, świeciło jej prosto w oczy. Poczula, jakby czas cofnął się w nieprawdopodobnym tempie, po czym znowu wróciła do terażniejszości. Kay nic się nie zmienił.

Kay nie spodziewał się jej o tej porze. Nie wiadomo dlaczego sądził, że Kate przyjedzie po południu. Mimo to postanowił wpaść rano do Azyłu, a wiedział przecież, że restauracja mieści się dokładnie naprzeciwko hotelu.

A więc już się zjawiała. Schludna i nieco zbyt szczupła w dopasowanych spodniach i bluzce. Włosy, upięte do góry, odsłaniały łagodny łuk karku i szyję. Jej oczy zdawały się zbyt ciemne na tle bladej skóry, która, jak Kay wiedział, pod wpływem słońca przybierała złocisty odcień.

Wyglądała tak samo jak dawniej. Delikatna, zadbana, sztywna, spokojna. Piękna. Podchodząc do niej, starał się nie zwracać uwagi na głuchy odgłos walącego serca, skurcz gdzieś na dnie żołądka. Z charakterystyczną dla siebie arogancją zlustrował ją od stóp do głów. Potem uśmiechnął się, ponieważ naszała go nieopanowana chęć, by ją udusić.

– Kate, zdaje się, że przyszedłem w samą porę.

Była prawie pewna, że nie wykrztusi z siebie słowa, i w związku z tym postanowiła mówić bardzo spokojnie.

– Kay, miło cię znów widzieć.

– Naprawdę?

Ignorując jego sarkazm, Kate podeszła do bagażnika i otworzyła go.

– Chciałabym spotkać się z tobą najszybciej jak to możliwe. Chcę ci coś pokazać i porozmawiać o pewnym interesie.

– Jasne, jeśli chodzi o interesy, jestem zawsze otwarty.

Patrzył na Kate, która wyciągnęła dwie walizki z bagażnika, ale nie zaoferował jej pomocy. Nie zauważył obrączki na jej palcu – ale to nie miało żadnego znaczenia.

– W takim razie umówmy się dzisiaj po południu, kiedy już się tutaj rozlokuję. – Im szybciej, tym lepiej, powiedziała sobie. Uzgodnią wspólny cel, podstawowe zasady i zapłatę. – Moglibyśmy zjeść lunch w hotelu.

– Nie, dzięki – odparł swobodnie, opierając się o maskę jej samochodu, podczas gdy Kate stawiała walizki na ziemi. – Jak będziesz mnie potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć. To mała wyspa.

Z rękami w kieszeniach dzinsów oddalił się. Kate mimo woli przypomniawszy sobie poprzedni raz, kiedy ją opuszczał; stali wtedy niemal w tym samym miejscu.

Dźwignęła walizki i ruszyła do hotelu, chyba odrobinę zbyt szybkim krokiem.

Tytuł oryginału:  
*Treasures Found*

Pierwsze wydanie:  
*Silhouette Books, 1998*  
*Silhouette Intimate Moments, 1986*

Redaktor prowadzący:  
*Grażyna Ordega*

Korekta:  
*Władysław Ordega*

© 1986, 1998 by Nora Roberts  
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 1998, 2008, 2010

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-238-9949-5

Konwersja do postaci elektronicznej:  
Legimi Sp. z o.o.



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).